Nr. 6. Kraków, Sroda 6 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 7 rano.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



Kobiety w służbie miejskiej.

Magistrat krakowski postanowił użyć kobiet do pracy przy czyszczeniu miasta. Z tego powodu zapanowała ogromna radość wśród kobiet krakowskich.

— A jakże — mówiła wczoraj Mateuszowa Kozikowa do swej sąsiadki stróżki — otwierają się wolne posady w magistracie. Na zamiataczy mają brać teraz same baby...

— Eee! co też powiadacie!?

— Doprawdy! czytałam o tem „kiejsik" w „Gazecie powszechnej".

— Widocznie chłopy źle zamiatały i chcą se teraz wymienić.

— Bo to i nie dla chłopa robota. Chłop ta potrafi wymiatać ale z kieszeni od baby.

— Racja! racja! Ciekawam tylko, kto obejmie komendę nad temi babami. Chyba Nowotny pójdzie na pensją — a bo co...

— A juścić! Jakaś „morowa" baba powinna objąć komenderunek. Bo to baba babie to potrafi w oczy powiedzieć: ty taka, owaka! zamiataj, jak się patrzy — a chłop to ta zawsze miększy wobec spódnicy...

— E, zdaje mi się, że ta i on se dałby radę! W każdym razie moja pani, zarobek będzie a człowiek nie będzie musiał potrzyć, co mu ta kapnie od męża.

— A no „emancypacja" się rozszerza, a my będziemy pierwsze, co wstąpimy do służby miejskiej, bo do biur to prezydent Leo jeszcze nie chce bab przyjmować; musi się wpierw — mówią — przekonać. jak to z babami przy zamiataniu pójdzie.

Z polityki światowej.

(O czem wie Serbia i jej minister. — Pasicz tryumfuje. — Bajki opowiedziane Skupczynie przez Milowanowicza na pożegnanie. — Nowe niebezpieczeństwo).

Chcąc czy nie chcąc musi sprawozdawca polityczny, pisząc o najważniejszych wypadkach w polityce państw europejskich zaczynać dziś od Serbji i na niej kończyć. Niewielkie państewko, które odżywało w pamięci Europy wtedy, gdy telegraf przynosił wiadomości o nowym spisku krwawym na dworze belgradzkim, dziś usiłuje nadawać ton polityce bałkańskiej potężnych mocarstw. Jest to dla Serbji gra niebezpieczna, ale nie pozbawiona i koniecznej strony, jeżeli się zważy, że jeszcze mniejsza Czarnogóra także wtóruje Serbji i to tonem tak wyniosłym, jakby conajmniej reprezentowała armją półmiljonową.

Kto wiatr sieje, zbiera burzę — o tem zbyt dobrze pamiętają, jeżeli nie politycy serbscy, to minister spraw zagranicznych. A jeżeli ten pan minister spraw zagranicznych pozwolił sobie nawet w swej mowie na użycie pięknego okresu krasomówczego, że dla uniknięcia niebezpieczeństwa, m u s i Sawa i Dunaj pozostać prawną granicą między Austro-Węgrami a Bałkanem, to równocześnie nie zapomniał on dodać, kreśląc na wstępie sytuację ogólno-europejską, że E u r o p a w o j n y s o b i e w c a l e n i e ż y c z y. Rząd serbski aż nadto dobrze wie, że na przebieg konferencji mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim wpływu mieć nie może i korzysta u siebie w domu z możności postawienia siebie w roli pokrzywdzonego oskarżyciela, z góry będąc przekonanym o tem, że Austro-Węgry nie dopuściłyby do tego, by na konferencji znalazły się w roli oskarżonych przez nierówną im w świecie dyplomatycznym Serbję.

I aczkolwiek mowa ministra Milowanowicza miała wywołać w Wiedniu — jak doniosły wczorajsze telegramy — przygnębienie, to jednak należy sobie zdać sprawę z tego, że Milowanowicz musi dostrajać się do nastroju, wywołanego przez prasę serbską. Jak cygan każe, tak niedźwiedź musi tańczyć. Milowanowicz, któremu trudno odmówić wybitnych zdolności, zawiódł nadzieje gabinetu wiedeńskiego, który spodziewał się po nim, że będzie miał dosyć siły do poprowadzenia polityki serbskiej po mniej śliskiej drodze — i ztąd pochodzi ta depresja, przebijająca się w dziennikach wiedeńskich. Te ostatnie komentują mowę Milowanowicza jako tryumf Pasicza, a „Zeit“ stwierdza, że ten stary intrygant na nowo opanował opinię serbską.

Mowa Milowanowicza obliczona była na tani efekt u wojowniczo usposobionej skupczyny. Tem tłómaczyć należy sobie fantazyjność poematu ministra spraw zagranicznych. Wymyślił on jeszcze jeden mandat europejski, który miała rzekomo monarchja Austrjacko-Węgierska otrzymać od mocarstw na podstawie traktatu berlińskiego, a mianowicie czuwania nad aggresywnymi zamiarami Rosji na Bałkanie.

Bajka ta, nieprawdopodobna już choćby z tego względu, że sama Rosja traktat berliński podpisywała, nie jest jedyną. Milowanowicz pozwala sobie twierdzić, że Rosja jest wybawicielką wszystkich Słowian, podczas gdy „pierwszy krok Austro-Węgier na Bałkanie polegał na tem, że ujarzmiły lud dwóch serbskich krajów“. Zdaje się, że fantazja uniosła p. Milowanowicza zbyt daleko, bo zapomniał nawet o prostem zestawieniu i porównaniu życia narodów słowiańskich w Austrji i w caracie.

Anegdotki te opowiedziane posłom na pożegnanie przed odroczeniem obrad skupczyny, dały świadectwo wielkiej niezręczności politycznej ministra i muszą być zanotowane, jako szalenie fałszywy krok Milowanowicza, po którym spodziewano się w kołach dyplomatycznych, że ma trochę więcej talentu orjentacyjnego.

Powszechnie panuje opinja, że Milowanowicz nie daleko odbiegł od krzykliwych tyrad nieodpowiedzialnego następcy tronu.

Sytuacja międzynarodowa znacznie się więc zaostrzyła, a ztąd powstają nowe niebezpieczeństwa dla monarchji, która nie może dopuścić do ubliżających prowokacji ze strony serbskiej. „Wiener Allg. Ztg.“ donosi, że austro-węgierski poseł w Belgradzie hr. F o r g a c h o t r z y m a ł p o l e c e n i e natychmiastowego żądania się do Milowanowicza i z a ż ą d a n i a od niego a u t e n t y c z n e g o t e k s t u m o w y, gdyby się okazało, że zgodnym jest z ogłoszonym przez dzienniki, hr. F o r g a c h m a z a ż ą d a ć o d n i e g o, a b y p r z e p r o s i ł A u s t r o - W ę g r y. W r a z i e o d m o w y A u s t r o - W ę g r y grożą **zerwaniem stosunków dyplomatycznych.**

Jeden z poważnych dyplomatów austrjackich, miał się nawet wyrazić, że jeśli się otrzymało policzek, nie należy pytać się o jego motywy, lecz energicznie nań odpowiedzieć.

Jest jeszcze jedno wytłómaczenie ryzykownego kroku Milowanowicza. Niektóre dzienniki chcą jego mowę uważać, jako rywalizację z wpływem, jaki wywiera dziś Pasicz na stanowisko międzynarodowe Serbii. Milowanowicz chce zlicytować swego współzawodnika i zyskać popularność i zaufanie. Ale nawet przy takim obrocie sprawy nie wolno ministrowi spraw zagranicznych przemawiać w sposób prowokacyjny, gdyż, jak się w las huknie, tak się las odezwie.

Austro-Węgry zajmując wyczekujące i pełne spokoju stanowisko, nie mogą płazem puszczać rzucających pod ich adresem obelg.

Czytelnictwo wiejskie.

II.

Te dwa kierunki: carofilstwo i judofobia zdziałały, że zawsze tam było wykazywane, jaki to wspaniałomyślny jest rząd carski, który za każdą niemal swoją zbrodnię otrzymywał od ks. prałata rozgrzeszenie (co prawda, nie prawdziwie kapłańskie, bo go ekskomunikowano) — a nawet zdarzały się w tej rozrywce zohydzenia naszych powstań, których pamięć u każdego prawego Polaka jest czcigodną i szanowaną ponad wszelkie obelgi. Ztąd też rząd pruski i austrjacki był tam czesto ganiony — słusznie zresztą, ale przesadnie w stosunku do traktowania w podobnych wypadkach Rosji. Ztąd i w każdym fakcie pozakrajowym zwalał ks. Stojałowski — o ile to tylko było możliwem — wszelką winę na żydów i socjal-demokratów całego świata, a winowajcami w dalszym ciągu wszelkich spraw u nas w kraju byli wzrastający w siłę, a nie chcący uznać jego autorytetu ludowcy i ostatnio, wspólnie z ludowcami piętnujący go za carofilstwo, wszechpolacy.

Zresztą metamorfozy polityczne ks. Stojałowskiego są tak powszechnie znane, że przypominać ich tu nie trzeba — był w wszystkich, wszystkich okpił, nikomu wiary nie dochował. — „Wieniec-Pszczółka“ za tych lat 35 jest dość wierną fotografją swego redaktora i wydawcy, choć wiele było rzeczy głośnych, nie zbyt zaszczytnych, jakie farba drukarska w „Wieńcu“ zamazała...

Ks. Stojałowskiemu nie zbywa na inicjatywie — dość wspomnieć słynną lampę jerozolimską, a kto zna dalsze szczegóły jego burzliwego, ale i przemyślnego żywota, ten natknie się na dalsze przedsiębiorstwa ks. prałata, w których ciągnął z ludu niejeden krwawy grosz na ofiarę. Drukarnia ludowa, przemieniona później we własny, prywatny interes. Dom chrześcijańsko-ludowy, na który brał subwencje krajowe, a większych jeszcze żądał od szlacheckiej większości sejmowej, jako „milczkowe“ — te oryginalne, niebywałe zresztą nigdzie, weksle, jakie wystawić mu musiał każdy nowowybrany poseł jego stronnictwa — niemniej głośne ryczałty „na marki“, pobierane od Pinińskiego za wierną służbę stańczykom — to większe, bardziej namacalne dowody pomysłowości ks. Stojałowskiego.

Ten zmysł inicjatywy w innym znowu kierunku zwrócił jego uwagę, na potrzebę wciągnięcia także kobiet w sferę czytelnictwa wiejskiego i pierwej, nim powstały „Przodownica“ i „Zorza“, u nas wydawane specjalnie dla kobiet wiejskich, on dołączał już raz na miesiąc ćwiartkę druku pod osobnym tytułem „Niewiasta“. Redagowała ją... gospodyni ks. prałata, ręce podobno energiczne, ale nie do pióra. Dodatek ten nie miał programu własnego, był raczej śmietniskiem.

Gdy czasy nędzy nastały...

Wiatr dął silnie od północy i od wschodu równocześnie. Nie podobał się nikomu z mieszkańców górskich: wszystko, co żyje, myszy i wiewiórki, zające i sarny, lisy i kury zapędził do kryjówek, wrony i kruki gnał, jak wściekły po grzbiecie górskim na stok zachodni. Wiatr mroził, że wszystko trzeszczało. Pszenicę pod lasem wymroziło, kora na dębach pękała, woda w rowach stanęła, a ze strumyka znikła zupełnie.

Przez siedem dni uganiał straszliwy wiatr po kraju, aż mu tchu nie stało. Ponad górą zawisła ściana z chmur, przesunęła się po dalekiem, jasnem niebie i położyła się spokojnie, rozdzierając sobie brzuch na ostrych szczytach górskich. Wtem trysnęło z obłoków, biały i miękki puch, przez cały dzień i całą noc i jeszcze raz przez dzień i noc i jeszcze raz jeden, aż wszystko się pokryło po górach i dolinach i wszystko tak pięknie wyglądało i czysto, że słońce ze szczęścia i radości śmiać się poczęło. Jego śmiech przyniósł życie na wschodni stok góry. Jakby z podziemi nagle znowu sarny się znalazły, a zające, lis i kuna wybiegły ze swych komórek, wiewiórka opuściła dziuplę w drzewie, mysz swą norę, wrony, kruki i inne różnorodne ptactwo wyfrunęło w górę i wszędzie roiły się pstre i wesołe młode ptaszęta.

Ale śmiech słońca był fałszywy i zwiastował krew i śmierć. Topniejący śnieg zmienił się w zbitą, ciężką masę i łamał gałęzie i drzewa całe, pochylił sosny i pokrzywił młode buki, a na ziemi pokrył się śnieg ciężką powłoką, twardą, jak lód i ostrą, jak szkło. Wiatr wschodni ze snu się ocknął i na nowo począł dąć ku górze. Nastały czasy straszliwej nędzy.

Myszka wyszukała sobie drogi pod śniegiem, wiewiórka radziła sobie korą drzewną i pączkami liści, zając umknął do ogrodów kapusty, kuna przesypiała głodne noce, lis wynajdywał ślady nawozu. Najgorzej działo się biednej sarnie. Ozimina została pogrzebana w skamieniałym śniegu. Przysypane śniegiem były krzaki malinowe, przewiane ostrężyny, zieleń zniknęła zupełnie. Pąki bukowe i suche kłosy, suche liście i twarde łodygi, oto było wszystko, co jeszcze żywić mogło na wysokiej górze.

Straszny głód przeciągał przez las. Gdzie jego oczy spotkały sarnę, biedne stworzenie padało. Szyja jej się wydłużała, zmarszczki się pogłębiały, skóra stawała się szorstką, a światła w oczach coraz większe.

Powoli i ostrożnie sunęły się sarny po skraju góry, ale cała przezorność im nie pomagała; jedna za drugą upadała na śliskiej powłoce lodowej i łamała cienkie swe skoki. Na każdym skręcie znaczyły się wielkie bladoczerwone plamy.

I znowu hen za górą budowała się czarno-niebieska ściana, przesuwała się po jasnem niebie, położyła się ponad ziemią, rozerwała sobie wnętrzności na ostrych szczytach i rozsypała śnieg po polach przez dzień i noc całą.

I znowu zaśmiało się słońce swym chytrym uśmiechem i zrobiło lód z mas śniegowych. Jeszcze powolniej, jeszcze ostrożniej sunęły sarny po grzbiecie górskim, z wydłużonemi szyjami. I gdzie postąpiły, śnieg pokrywał się czerwienią.

Śmierć kroczyła przez las. I wnet nie było ani jednej sarny na górze, któraby nie narzekała na biedne swe nożęta. Jedna stawała w miejscu i dygotała tak długo, aż upadła. Inna położyła się na ziemi i nie wstała już nigdy. Jeszcze inna wpadała nawpół przytomna do wyżłobionej kotlinki źródlanej i zamarzała w lodowej wodzie.

Jeden tylko lis czuł się szczęśliwym, jak nigdy. Jego stół był dziś suto zastawiony, obficiej, niż w porze majowej, gdy myszy się gnieżdżą po polach, a pole się roi od młodych zajączków. Nawet kuna mogła być zadowoloną i wrony i wiewiórki, a myszki leśne nagryzały resztki ścięgien na kościach.

I nie było końca tej nędzy; codziennie śmierć odbywała swój marsz po całej górze. Nawet już i zajęcy nie oszczędzała; niejeden z nich, najadłszy się odmrożonej kapusty, padał wnet ofiarą lisa, który z dnia na dzień stawał się grubszy i szerszy.

(Dokończenie nastąpi).

do którego zrzucało się wszystko, co pójść nie mogło do politycznego „Wieńca“ — przenajrozmaitsze ględzenia i inne pobożne czytania dla bogobojnych duszyczek. „Niewiasta“ z imienia — prawdziwej niewiasty polskiej z zahukanej chłopki nie wyrobiła i dziś idzie dalej tą drogą, którą szły wszystkie, teraz już śp. „Niewiasty chrześcijańskie“, wydawane w duchu ultra-klerykalnym dla kobiet wiejskich, ale przez nie nigdy nie czytane.

Ta sama inicjatywa podsunęła ks. Stojałowskiemu już w ostatnich czasach szczęśliwą myśl stworzenia chłopskiego pisma satyrycznego. Już same warunki prostego życia chłopa na wsi robią z niego samodzielnego polityka, który o wszystkiem na własny sąd, a zdrowy rozum chłopski, nie ściśnięty żadnemi doktrynami, dyktuje mu oryginalne poglądy, przemyślane i przeczute samorzutnie. Widząc każdą rzecz bez uprzedzeń z jednej strony i zabarwień, z drugiej zaś niemal bez osłonek, rozbiera ją chłop zawsze do naga i przeziera na wskróś, prędzej, niż kto inny, wychwytując z niej wszelkie wady i braki. Chłop niczem się nie krępuje, rznie bez pardonu prawdę i smaga wszystko brutalną nieraz, a często niezwykle nawet wysubtelnioną ironją. Nikt tak zjadliwie szydzić nie potrafi z drugich, jak ten, z którego całego życia nieraz dola sobie zaszydziła — wiejski żart, chłopska satyra dogryza do trzewiów.

I ten swojski właśnie, nie sztuczny, nie na koturnach, jowialny humor chłopa polskiego — czego próbką charakterystyczną są rubaszne facecje Bojki — ten humor wykorzystać dla osmagiwania niedomagań całego społeczeństwa, byłoby zadaniem satyrycznego pisma chłopskiego. Nie potrafiły się jednak wznieść na ten poziom „Cepy“, dołączane do „Wieńca-Pszczółki“ i choć walić mogłyby wszystkich i wszystko, jednych tylko przypadły ludowców, jako najczęstszych swoich na wsi i najniebezpieczniejszych, a zarazem wszędzie niemal zwycięzkich, przeciwników. Rzadko się zdarza tam jaka satyra na inne stronnictwa, czasem tylko „Ignac“ (Daszyński) coś oberwie, rzadko na inne warstwy naszego społeczeństwa, na wady nasze i choroby nagminne — „Cepy“ zabrały się niemal wyłącznie do młócenia ludowców, głównie Stapińskiego, co im się zazwyczaj nie udaje, a dowcip ich nadzwyczaj często podobny bywa wedle przysłowia do ogonka martwego cielęcia.

Część obrazkowa, która tyle znaczy w piśmie satyrycznem, gdzie chodzi o karykatury, mające przecież główne cechy podobieństwa do oryginału, jest tam pod psem. Zapewne artystyczne kierownictwo „Cepów“ złożono w ręce jakiegoś malarza bohaterów kościelnych, bardzo dobrych do spartaczenia fizjognomji jakiego św. Bonawentury, którego za życia nikt z nas tutaj nie znał — ale nie do odtwarzania, choćby w karykaturze, postaci popularnych w kraju i wśród ludu.

„Cepy“ prowadzi młody poeta wiejski, piszący pod pseudonimem „Jantek z Bugaja“, który może pisać niezłe wierszyki, ale który do redagowania pisma satyrycznego już z tego tylko powodu nie powinien był się zabierać, że i na jego charakter — jak powiadają chłopi z gór — zdałby się podobno niejeden silny, chłopski cep...

Na poważne, a wszechstronne, ludowe pismo satyryczne jest wciąż jeszcze u nas miejsce — nie potrzeba mu wielkich redaktorów, wypełniliby go sami czytelnicy wiejscy, zarzucający teraz gazetki ludowe swojemi wesołemi historjami. — *w* — *cz*

Pod presją węgierską.

Wiedeń, 3 stycznia.

(B.). O, Madziarzy, to ci walne filuty. Tak sprawnie, jak oni, nikt nie umie zabiegać o zdobycze polityczne dla kraju.

Zwyczajem zdawna uprawianym, każdorazowy Nowy Rok przynosi na Węgrzech programatyczne oświadczenia co do zadań najbliższej przyszłości. Parlamentarne stronnictwo większości wysyła mianowicie w dniu tym deputację z życzeniami noworocznemi do prezydenta rządu. Przy tej sposobności wygłaszane bywają uroczyste mówki, w których przedstawiciel większości rządzącej wyraża żądania spełnić się mające, zaś prezydent ministrów w odpowiedzi zaznacza, ile i które z tych żądań staną się przedmiotem zapobiegliwości rządu. Wytwarza się przez to pewne porozumienie co do celów najbliższych i nakreśla plan działalności najbliższej.

W roku bieżącym użyli Madziarzy zwyczaju tego do ostrego zamanifestowania swych wymagań względem korony.

Na przyjęciu u Wekerlego zabrał głos poseł Csizmazia i oświadczył imieniem stronnictw koalicyjnych, że stworzenie samoistnego banku państwowego jest obecnie pierwszorzędnym wymagalnikiem polityki węgierskiej. Poza tem sprawa koncesji wojskowych, jakoteż kwestja przyłączenia Bośnii i Hercegowiny do korony węgierskiej, stanowią również zadania, których spełnienie stanowić musi główny obowiązek rządu.

W odpowiedzi na te postulaty, wyrażone imieniem większości rządzącej, zaznaczył prezydent gabinetu Wekerle, iż starać się będzie w sprawie bankowej o zorganizowanie jednolitej rządowej akcji, któraby potrafiła należycie zaakcentować prawnopolityczne i gospodarcze zapatrywania Węgrów. Zbywszy tak krótkim zwrotem sprawę samoistnego banku, tem dokumentniej wypowiedział się Wekerle co do konieczności urzeczywistnienia narodowościowych wymagań węgierskich w sprawie koncesji wojskowych. W przeciwstawieniu widocznem do stanowiska urzędowych sfer austrjackich, podniósł Wekerle z naciskiem, że koncesje te są kwestją, zachodzącą wyłącznie pomiędzy koroną a Węgrami; Austrja nie ma w tym względzie nic do gadania.

Po wymianie „noworocznych“ tych opinji u prezydenta rządu, pospieszyli sami już tylko członkowie stronnictwa niezawisłości do mieszkania Koszuta, gdzie w ich imieniu przemówił poseł Teleky. Kardynalnym postulatem stronnictwa niezawisłości — oświadczył mówca — jest stworzenie samoistnego banku węgierskiego. W odpowiedzi na to, Koszut w dłuższym wywodzie wyraził nadzieję, że koncesje wojskowe zostaną zaspokojone z chwilą powiększenia liczby rekruta, zaś co do banku dobrodusznie zapewnił, że sprawa ta wymaga dużo czasu, zanim się pozyska przychylności odnośnych wpływowych czynników.

Teraz z mieszkania Koszuta, udało się kilkudziesięciu najbardziej „nieprzejednanych“ stronników niezawisłości do prezydenta Izby poselskiej, Justha. Imieniem przybyłych zabrał głos poseł Nagy i wyraził hołd prezydentowi za jego nieugięte stanowisko w sprawie utworzenia odrębnego banku węgierskiego. Odpowiedź Justha z równą stanowczością podkreśliła konieczność wyzwolenia się z pod finansowego wpływu Austrji.

Przejrzawszy się temu dramatycznemu przebiegowi noworocznych gratulacji, w sprawie banku trudno odmówić Węgrom niesłychanej zręczności w forsowaniu koncesji wojskowych. Wyrozumowali łacno, że Austrja sposobiąca się na gwałt do wojenki i pragnąca powiększenia liczby rekruta, skłonniejszą teraz będzie do udzielenia koncesji wojskowych. W samej rzeczy komunikat urzędowy z połowy grudnia zapowiedział już był ustępstwa. Wobec tego jednak, że w „patrjotycznych“ sferach urzędowych austrjackich, zerwała się przeciw koncesjom tym burza, Madjarowie z nagła, w dzień Nowego Roku, puszczają sprawę koncesyj wojskowych niemal kantem i jednomyślnie wołają o samoistny bank węgierski. Emancypacja gospodarcza staje się hasłem chwili, koncesje wojskowe schodzą na plan drugi.

Zmiana frontu okazała się skuteczną. Konsternacja w obozie wiedeńskim znaczna. Ten rokosz większości koalicyjnej przeciw rządowi koalicyjnemu, tak żwawe wołanie o bank samoistny, a spostponowanie postulatów wojskowych, napędziło znacznego strachu. Prasa liberalna rozumiejąca dobrze, iż stworzenie odrębnego banku węgierskiego byłoby bez porównania większym dla Austrji ciosem, niż zaprowadzenie emblemów węgierskich na bębnach i kaszkietach węgierskich, już teraz uznaje półgębkiem, że trzeba będzie zgodzić się na te koncesje. Prasa chrześcijańsko-socjalna, z widnokręgiem właściwym wiedeńskiemu drobnomieszczaństwu, opiera się jeszcze przy dawnym stanie rzeczy i górnym tonem traktuje roszczenia węgierskie.

W każdym razie Madjarzy pysznie zainaugurowali na sam Nowy Rok, nową fazę walki o pełną swą samodzielność. Kombinują: za rekruta, pod presją postulatu bankowego, otrzymamy koncesje wojskowe niebawem, a na zrealizowanie odrębnego banku, jeszcze czas: dwa lata.

Upośledzenie Galicji w budżetach państwowych.

II.

W poprzednim artykule (Nr. 2 „Gazety Powszechnej“) wykazaliśmy, że w budżecie wydatków nadzwyczajnych na rok 1908 pokrzywdzono Galicję w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych o **109.801 K**, a w etacie ministrów wyznań i oświaty o **1,284.250 koron**.

Wydatki nadzwyczajne ministerstwa handlu na nowe budowle w portach i przystaniach austrjackich nad morzem Adrjatyckiem, na latarnie morskie etc. wynoszą okrągło 12,800.000 K. Rząd wydaje tę olbrzymią sumę ze wspólnej kieszeni państwowej prawie wyłącznie w interesie krajów co do liczby ludności 5 razy mniejszych od Galicji, które Niemcy również za kraje bierne uznali; a więc nawet dla biernego Pobrzeża i Dalmacji znajdzie się corocznie kilkanaście miljonów, zato dla Galicji preliminuje się w budżecie ministerstwa handlu minimalne kwoty, jak np. w wydatkach nadzwyczajnych zarządu poczty i telegrafów, gdzie z 772.520 K przypadło dla Galicji tylko 51.500 K zamiast 193.130 K, gdzie zatem kraj nasz pokrzywdzono o **141.630 koron**.

Budżet wydatków nadzwyczajnych ministerstwa kolei i ministerstwa rolnictwa nie wyszczególnia kwot podług krajów koronnych; udział Galicji w budżecie tych dwóch ministerstw oraz w budżecie ministerstwa sprawiedliwości omówimy w uwagach o wydatkach zwyczajnych.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem nadzwyczajnych względów dla upaństwowionej kolei północnej. Dochody jej za rok 1908 obliczono w budżecie na 113,200.000, wydatki zwyczajne na 73,144.840 K, a nadzwyczajne na 42,262.240 K, razem wynoszą zatem wydatki 115,407.080 K, a więc o 2,200.000 więcej niż dochody.

W budżecie ministerstwa robót publicznych pokrzywdzono Galicję: w wydatkach nadzwyczajnych na szkoły przemysłowe o 283.490 K, w wydatkach na drogi, na budowle wodne, na sanację górniczych kas brackich etc. o 313.000 K.

Powyższe cyfry przedstawiają tylko małą cząstkę austrjackiego budżetu odnośnie do Galicji, lecz każda z nich daje niezbity dowód, że reprezentanci, jakich kraj nasz od 40 lat do wiedeńskiej Rady państwa wysyłał, nie zdołali zrobić najmniejszego wyłomu w uplanowanym i skrupulatnie przestrzeganym systemie centralistycznej gospodarki rabunkowej. Najsmutniejszym zaś objawem polityki kurjalnych reprezentantów kraju naszego było to, że zasiadając w gabinetach ministerjalnych, a szczególnie dzierżąc tekę ministerstwa skarbu, nietylko nie przeszkodzili systematycznemu krzywdzeniu Galicji, ale nawet na najdotkliwsze krzywdy uwagi społeczeństwa nie zwracali.

A krzywdą o pomstę do nieba wołającą jest stosunek niektórych cyfr budżetu wydatków nadzwyczajnych za rok 1908. Naprzykład z 1,168.794 koron, preliminowanych na szkoły przemysłowe, dano Galicji tylko 8.700 koron, to znaczy zamiast $^1/_4$ zaledwie $^1/_{140}$ część! Z 772.520 koron na poczty i telegrafy $^1/_{15}$ część! Z 11,154.568 koron na cele wyznań i oświaty zaledwie $^1/_8$ część!

Wydatki nadzwyczajne administracji państwowej mają ten sam cel i skutek, co wkłady w przedsiębiorstwa prywatne. Najlepsza fabryka upaść musi, jeżeli właściciel starych narzędzi i maszyn nie zastępuje nowemi, zgodnie z postępem czasu i rozwojem techniki, najlepsza rola wyjałowieje, jeżeli gospodarz nie uprawia jej należycie, a taką wyjałowioną rolą, jest dzisiaj Galicja, jedynie dlatego, że rząd austrjacki przez 150 lat, aż do tej chwili, eksploatował ją tylko w każdym kierunku, a nie czynił potrzebnych wkładów.

Życie krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj pod przewodnictwem dra Lea odbyło się posiedzenie osobnej komisji w sprawie budowy nowego skrzydła Magistratu, na gruncie zburzonej realności Rydzowskiego. Komisja rozpatrywała przygotowane plany. Dalszy ciąg obrad odbędzie się w najbliższych dniach.

Z teatru miejskiego. W krotochwili Lipschuetza i Davisa: „Małgorzatka“, której pierwsze przedstawienie dane będzie w sobotę bieżącego tygodnia, rolę tytułową objęła pani Solska, po za tem grają pp. Górska, Krysińska, Modzelewska, Ordon-Sosnowska, Janiczówna, Kopczewska, Czechowska, Janikowska, Kosiński, Sobiesław, Stanisławski, Jednowski, Bończa, Szymborski i Puchalski.

Na środowe przedstawienie „Nocy listopadowej“ otrzymała dyrekcja kilkadziesiąt zamówień od osób z Królestwa Polskiego, oraz liczne zgłoszenia z bliższych i dalszych miast Galicji. Środowe przedstawienie będzie drugiem przedstawieniem, dawanem po cenach zwykłych.

Przykry zwyczaj wkradł się do Teatru miejskiego w ostatnich czasach. Oto część dystyngowanej publiczności z foteli i krzeseł parterowych urządza gremialną ucieczkę do garderoby przed właściwym końcem sztuki. Jest to karygodna niecierpliwość, przypominająca ów pośpiech w czytaniu romansów u pewnego typu czytelniczek, którym wystarcza wiadomość, że „Numa wyszła za Pompiliusza“.

Może dyrekcja teatru zechce utrudnić ucieczkę i położyć kres tej niesympatycznej nawyczce, zakazując wypuszczać publiczność przed spuszczeniem kurtyny.

Przedstawienie „Halki“ odbędzie się w teatrze miejskim dnia 29 bm. na rzecz tutejszego towarzystwa dobroczynności. Urządzeniem przedstawienia zajmuje się komitet pań, opiekujący się tą instytucją. W operetce udział wezmą wybitne siły wokalne. Bliższe szczegóły podamy w dniach następnych.

Obchód Anczycowski. Ściślejszy komitet z romienia „Związku teatrów i chórów włościańskich“ złożony z pp. Dr. J. Flacha, Dr. Z. Gargasa, prof. J. Magiera, B. Raczyńskiego, Dr. L. Rydla, Dyr. L. Solskiego, i Dr. M. Szyjkowskiego, przygotowujęcy obchód 25-cio letniej roczni cy śmierci znakomitego pisarza ludowego Władysława Ludwika Anczyca, odbędzie swoje zebranie w niedzielę 10 bm. o godz. 11 i pół przed południem do sali „Instytutu muzycznego“ (ul. Gołębia l. 14.).

Nowe znaki tramwajowe. Dla łatwiejszej orjentacji publiczności co do kierunku kursujących wozów tramwajowych, wozy na każdej linji tramwajowej opatrzone były osobnymi znakami kolorowymi, umieszczonymi z frontu i z tyłu każdego wozu, wieczorem oświetlonymi. Ponieważ różnorodność tych znaków okazała się niepraktyczną, dyrekcja tramwajowa wprowadziła obecnie nowe znaki dla wozów, mianowicie liczbowe. I tak, wozy, kursujące na linji most Podgórski — dworzec kolejowy, otrzymały cyfrę „1“, na linji park Krakowski — most Podgórski cyfrę „2“, na linji ulica Długa—Zwierzyniecka cyfrę „3“, a linja do parku Jordana z wiosną otrzyma cyfrę „4“. Wieczorem będą te znaki oświetlone.

Kazimierz tonie! Piszą nam z miasta: Nie pomogły wołania dzienników, by śnieg z ulic pouprzątać. Usłuchała ich dopiero odwilż i wyręczyła w robieniu „porządków“ nader gorliwą służbę „Wielkiego“ Krakowa. Równocześnie jednak narobiło się tyle błota, że już nie „suchą nogą, ale nawet z „suchem kolanem“ przejść nie można. Nigdzie niema jednak tyle błota, co w dzielnicy „Jerozolimskiej“ Wielkiego Krakowa (czytaj: na Kazimierzu). Lud wybrany na takie „gunyś“, jak błoto nie zwraca uwagi. Młode latorośle tego „wybranego“ ludu z lubością wpadają w największe błoto, chlapiąc już i tak „setnie“ obryzganych przechodniów. Nieszczęśnicy! którzy przechodzicie przez Kazimierz. Nie pomagają wasze wołania w dziennikach, „walcie“ więc od najchudszego i najgorzej płatnego djetarjusza magistrackiego, w górę — choćby i do samego „nieśmiertelnego“ twórcy Wielkiego Krakowa.

Zagadkowe morderstwo. W sobotę d. 2 stycznia zaszedł fakt morderstwa na osobie karczmarki w Porębie pod Alwernią, Irenie Marcinkowskiej. Prowadzi ona szynk w środku wsi. O godz. 9 wieczorem znalazł ją sługa dworski, Skołak, który z córką i żoną wstąpił do karczmy po wódkę, w sąsiedniej kuchence leżącą na ziemi, nierozebraną, z roztrzaskaną głową, a pod nią narzędzie zbrodni — siekierę. W karczmie nie było nikogo, bo mąż był na zarobku w sąsiedniej wsi. Sprawa przedstawia się zagadkowo—rabunku bowiem wcale nie dokonano. Śledztwo prowadzi sąd w Krzeszowicach, a po części zajętą jest w tej sprawie rekwizycyjnie policja krakowska.

Pod zarzutem morderstwa Mancinkowskiej w Porębie koło Alwerni aresztowała policja właściciela karczmy sąsiadującej z szynkiem zamordowanej, Bastera. Prawdopodobnie dokonał on tego morderstwa na tle konkurencyjnej walki i sąsiedzkiej niezgody.

Aresztowanie na Stradomiu. Wczoraj rano aresztował inspektor policji p. Bronisław Karcz w jednym z hotelów na Stradomiu, dwóch włamywaczy, którzy zameldowani byli: jeden jako Józef Witowski, ślusarz z Rzeszowa; drugi, jako Józef Sukacz, malarz z Tarnowa. Gdy pan Karcz wszedł do pokoju i wymienił cel swego przybycia, jeden z nich, leżący jeszcze na łóżku sięgnął szybko pod poduszkę, gdzie miał nabity sześciostrzałowy rewolwer. Jednak p. Karcz i pomocnik jego ajent p. Dymitryszyn zawczasu broń pochwycili. Jeden z nich oświadczył, że się nazywa Franciszek Janaczek i pochodzi ze Starejwsi w powiecie Morawska Ostrawa; drugi, że pochodzi z Radłowa i nazywa się Jan Podlaszek. Przy rewizji znaleziono masę zegarków i pierścionków, które zdaje się pochodzą z kradzieży po za Galicją dokonanych. Okazało się także, że jeden z nich odsiadywał 5 letnie, a drugi 7-letnie więzienie w Stein. Znaleziono także znaczną ilość wytrychów.

Zderzenie dorożki z wozem. Jan Zięba, gospodarz z Krzesławic, jadąc wczoraj koło godz. 8 wieczór wraz z żoną wózkiem, będąc w podpitym stanie, najechał w ulicy Kopernika na dorożkę, przyczem wybił szyby w dorożce, połamał drzwiczki i dorożkę znacznie uszkodził, a siedząca w dorożce pewna pani omal że nie została ugodzona dyszlem. Ziębę zatrzymał żołnierz policyjny, celem zapisania jego nazwiska, Zięba jednak przy pomocy żony zaczął wyprawiać takie awantury, że wywołał wielkie zbiegowisko uliczne. Ziębę przytrzymano w aresztach policyjnych, a wóz wraz z końmi odstawiono do zakładu miejskiego na Dajworze.

Ścigany listem gończym sądu w Nowym Iczynie na Morawach za zbrodnię kradzieży 30 letni Stanisław Mucha false Jan Podlasek, został aresztowany wczoraj.

Za kradzież towarów z wagonów kolejowych, aresztowała policja wczoraj 41-letniego Józefa Kubickiego z Lednicy pow. Wieliczka i 14 letniego Józefa Andrejczyka z Morawskiej Ostrawy.

Aresztowanie „Błyskawca“. Niejaki Stefan Judycki (pseudonim: Błyskawiec) internowany był dłuższy czas w tutejszym sądzie kraj. karnym, z powodu zamachów politycznych w Królestwie Polskiem. Wydania jego domagała się policja rosyjska. Po zbadaniu jednak, że były to istotnie zamachy polityczne, nie wydano go policji rosyjskiej, ale wydalono z granic Przedlitawji. Judycki sam wybrał na miejsce pobytu Węgry. W tych dniach powrócił samowolnie do Krakowa, zrobił wielką awanturę na ul. Zwierzynieckiej z żołnierzami policyjnymi, których czynnie znieważył a aresztowany za zbrodnię gwałtu publicznego podał, że się nazywa Nowaczyński. Odstawiono go do sądu śledczego w Krakowie.

Z kroniki wypadków. Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj 14-letni Ludwik Synowiec, terminator krawiecki, którego dyszel dorożki uderzył w głowę i przyprawił o poważne kontuzje. — Stanisław Szwabowież, robotnik z fabryki Jarry, został potrąconym wczoraj w ulicy Siennej przez wóz tramwajowy i przy upadku odniósł ranę na kości ciemieniowej. Opatrzono go na stacji ratunkowej.

Morderstwo w Paczółtowicach. Policja śledzi w dalszym ciągu za sprawcami morderstwa dokonanego na Ferberach w Paczółtowicach, a obecnie przedmiotem śledztwa jest nowy szczegół, stojący może w związku z morderstwem. W dniu sylwestrowym do proboszcza kościołka w Paczółtowicach, ks. Kapturkiewicza, przybyło dwóch nieznajomych mężczyzn i poczęło wypytywać się o stosunki we wsi. Podali oni, że przybyli niedawno z Brazylji i że na razie mieszkają w Krowodrzy pod Krakowem, chcieliby jednak osiąść w jakiejś miejscowości i objąć karczmę lub zajazd. Wyrazili przytem gotowość wzięcia w dzierżawę karczmy po Ferberach.

Zachowanie ich bardzo podejrzane i to skłoniło żandarmerję do wdrożenia dochodzeń co do obu znajomych gości, którzy jednakowoż znikli w niewiadomym kierunku, a jak się okazało w Krowodrzy nie mieszkają. Byli to mężczyźni przyzwoicie ubrani, w wieku 30 kilku lat, rozmowni i inteligentni. — Żandarmerja przypuszcza, że dwójka ta albo stoi w łączności z morderstwem, lub też przybyła tylko zbadać sytuację na piebanji, aby ją później obrabować.

Kradzież w śpiżarce. Helnie Feil przy ul. Mikołajskiej 6 skradł nieznany sprawca, oderwawszy kłódkę od śpiżarni, kilkanaście funtów mięsa koszarnego.

Kradzież w cyrku Edison. Policja aresztowała wczoraj 13-letniego znanego już policji Walerego Richa, który skradł wczoraj lokajowi Malikowi pugilares zawartości 6 koron z srebnemi spinkami. Skoro Malik podniósł krzyk, Rich włożył próżny pugilares jakiemuś studentowi do kieszeni.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski: środa: „Betleem Polskie“ przedstawienie popoł., „Noc listopadowa“ przedstawienie wieczorowe; czwartek; „Elektra“ „Przyjaciel“ „Miłosierna dusza“; piątek: „Cyd“; sobota: nowość! „Małgorzatka“ kom. w 3 akt. Lipschuetza i Davis'a.: niedziela: „Betleem Polskie“ przedstawienie popoł., „Małgorzatka“ przedstawienie wieczorowe.

Teatr ludowy. Środa popoł. „Tajemnice rnin“; wieczór „20.000 nagrody“ Czwartek: „Awantury śluhne“. Sobota: „Gołe panny“. Niedziela popoł. „Szalony pomysł“; wieczór „Pod gwiaździstą banderą“. Wtorek: „Pod. gwiaździstą banderą“. Czwartek: „Warszawa w nocy“.

Telegrafem i telefonem.

Gabinet osobistości utworzony!
Wszechpolacy ministrami!

Wiedeń. Według informacji naszych, pochodzących ze strony dobrze poinformowanej, możemy donieść, że wbrew wszelkim zaprzeczeniom, faktem jest, iż **gabinet koalicyjny jest gotowym.** Doniesienie publikowane ostatnimi czasy, że ma to być gabinet wpływowych osobistości a nie stronnictw — odpowiada strukturze tego gabinetu. **Z grona posłów polskich wchodzi** w skład nowego gabinetu jako minister skarbu **Biliński**, jako minister rolnictwa, szef sekcji **Zaleski** a **Głąbiński** (!) jako minister dla Galicji; w skład nowego gabinetu wchodzi więc jeden t. zw. demokrata i dwaj narodowi demokraci.

Na prezesa Koła polskiego upatrzonym jest Abrahamowicz; wymienieni panowie zobowiązali się za teki ministrjalne utrzymać Koło polskie w służbie rządowej.

Urzędowa reprezentacja Koła polskiego t. j. prezydjum i komisja parlamentarna wcale o zdanie pytaną nie była. Aranżerowie liczą się z tem, że ludowcy pozostaną w opozycji, natomiast polscy demokraci nie zechcą robić „rewolucji“.

A więc społeczeństwo polskie w Galicji może się czuć zadowolone, skoro apetyty wszechpolskie na teki są zaspokojone.

Wiedeń. Z okazji przybycia dra Wekerlego bar. Bienerth urządza śniadanie u Sachera, na które zaproszony został także minister á latere Zichy i wszyscy członkowie gabinetu austrjackiego.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów dr. Wekerle, który wczoraj rano tutaj przybył, konferował przedpołupniem z ministrem è latere hr. Zichy i z radcą sekcyjnym w ministerstwie spraw zagranicznych Wimperem. W południe odwiedził ministra spraw zagranicznych bar. Aerenthala. Dr. Wekerle prawdopodobnie zabawi tutaj 2 lub 3 dni i przyjęty zostanie w ciągu dnia dzisiejszego przez cesarza.

Wiedeń. Audjencja Weckerlego u cesarza naznaczoną została na jutro. Rokowania w sprawie bankowej podjęte będą po wyzdrowieniu Kossutha.

Wiedeń. Sprawą reformy regulaminu obrad Izby zajmują się żywo obecnie chrześcijańsko-socjalni. Elaborat z gotowym projektem ma wejść w życie z początkiem lutego na porządek dzienny.

Wiedeń. Cesarz zamianował ks. Montenuovo pierwszym ochmistrzem dworu w miejsce zmarłego ks. Lichtensteina.

Paryż. Na wczorajszej Radzie ministrów przedłożył minister spraw zagranicznych Pi-

chon sprawozdanie o sytuacji zagranicznej, zwłaszcza na Wschodzie i Maroku.

Rzym. Izba deputowanych zwołana została na 8 b. m. na nadzwyczajne posiedzenie.

Kolonia. „Koeln. Ztg." donosi z Neskueb: Mianowanie Enwar-beja attaché wojskowego w Berlinie jest rzeczą pewną.

Teheran. Wielu żołnierzy schroniło się w konsulacie angielskim. Pałac gubernatora został zrabowany przez mieszkańców. Gubernator ustąpił.

Po konferencji w Pradze.

Praga. Wydział wykonawczy czeskiej partji agrarnej, odbył w Pradze wczoraj posiedzenie, na którem akceptowano dotychczasową działalność delegacji parlamentarnej i postanowiono wytrwać w opozycji.

Rewolucja w Chinach.

Amoy. Według urzędowych wiadomości wybuchł koło Mukdenu bunt w wojsku chińskiem. Około 1000 zrewoltowanych stoczyło bitwę z wojskiem, które pozostało wiernem. Wojska rządowe zostały pobite.

Z caratu.

Petersburg. Policja aresztowała młodego człowieka, który, jak stwierdzono, przyniósł do kawiarni Centralnej pakunek z bombami, który tam wybuchnął.

Scysja w namiestnictwie o rotę przysięgi.

Lwów. „Kurjer lwowski" podał w Nrze dzisiejszym obiegającą od dłuższego czasu pogłoskę, jakoby między wiceprezydentem namiestnictwa dr. Klebergiem a namiestnikiem, przyszło do scysji z tego powodu, że gdy pewien ukrainiec, który wstąpił do namiestnictwa w charakterze praktykanta konceptowego, zażądał przyjęcia przyrzeczenia służbowego w języku ruskim, dr. Kleberg żądaniu temu odmówił, natomiast namiestnik „naruszając na własną rękę obowiązujące rozporządzenie, polecił przyjąć przysięgę w języku ruskim".

Na podstawie autentycznej informacji, możemy stwierdzić, że cała ta wiadomość nie ma najmniejszej podstawy. W myśl obowiązującego rozporządzenia z r. 1869, urzędnicy przysięgę, względnie przyrzeczenie przed namiestnikiem składają wyłącznie w języku urzędowym polskim. W tym też języku złożył przyrzeczenie przyjęty w ostatnich miesiącach na praktykanta konceptowego namiestnictwa, kandydat narodowości ruskiej i w tym języku rotę przyrzeczenia podpisał.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol. Grecki dziennik „Prvodos" donosi, że w kołach tureckich rozważają myśl bojkotu, skierowanego przeciw Francji i Włochom, ponieważ oba te państwa zajmują przychylne dla Grecji stanowisko w sprawie Krety. Pismo to twierdzi, że rozpoczął się już w kilku miejscach bojkot przeciw Grekom.

To samo pismo donosi o niesnaskach w łonie komitetu młodotureckiego i oświadcza, że w razie gdyby nie przyszło do porozumienia obawiać się należy bardzo poważnych wypadków.

Konstantynopol. W Trapernusie odbyły się burzliwe demonstracje przeciw kupcom austrjackim, przyczem wzywano do niszczenia towarów austrjackich.

Konstantynopol. Organ komitetu „Szuraj Ummet" ogłasza wezwanie, aby z zażaleniami nie zwracano się więcej do komitetu młodotureckiego, tylko do władz i podnosi, że obecnie Izba deputowanych jest najkompetentniejszem miejscem do przedkładania skarg. „Szuraj Ummet" omawiając sesję Izby deputowanych, która rozpocznie się po zakończeniu uroczystości bajramu donosi, że naprzód gabinet złoży deklarację o sytuacji wewnętrznej i zagranicznej, poczem odbędzie się nad tem dyskusja. Następnym przedmiotem obrad będzie budżet.

Konstantynopol. Niektóre dzienniki ogłaszają memorjał francuskiego ekonomisty Lorent o reformie finansów tureckich. Domaga się on przyspieszenia załatwienia budżetu w drodze parlamentarnej, albowiem od tego zależy podjęcie w Europie pożyczki 4 miljonów funtów tureckich.

Po mowie Milowanowicza.

Belgrad. Austro-węgierski poseł hr. Forgach uczynił wczoraj z polecenia swego rządu u serbskiego ministra spraw zagranicznych Milowanowicza przedstawienie z powodu jego mowy w skupczynie. W odpowiedzi Milanowicz wskazał na to, że w ogłoszonem sprawozdaniu mowa jego nie była dokładnie podaną. Autentyczny tekst mowy będzie dopiero w najbliższych dniach stwierdzony. Aż do tej chwili należy wstrzymać się z sądem o doniosłości słów ministra.

Belgrad. Wszystkie dzienniki zajmują się mową Milovanowicza, która wywołała znowu wśród ludności większą otuchę. Dzienniki konstatują, że ludność serbska gotową jest do wojny. „Politika" grozi, że gdyby na konferencji nie spełniono życzeń Serbji, Serbja nie będzie się czuła zobowiązaną do żadnych względów wobec pokoju europejskiego. Także „Belgradzkie Nowiny" grożą wojną na wypadek niespełnienia życzeń Serbji.

Wiedeń. „Neue Freie Presse" pisze, że mowa Milowanowicza i postanowienia Skupczyny mogły mieć znaczenie tylko dla serbskiej polityki partyjnej, zresztą jednak nic się przez to nie zmieniło. Na sytuację międzynarodową wpłyną one o tyle, że każdemu wskażą jasno, co apel Serbów do opinji publicznej całego świata właściwie ma na celu. „My w Austro-Węgrzech mamy tylko jedną odpowiedź na te manifestacje: *hands off* (precz z rękami) od tego, co nasze!

Londyn. „Times" pisze: Obawiamy się, że usunięcie Milowanowicza nie będzie stosownem dla popierania prawdziwych interesów Austro-Węgier i pokoju europejskiego. Jeżeli Milowanowicz w chwili przesady retorycznej popełnił błąd, roztropność rządowi Austro-Węgierskiemu powinna nakazać udawanie głuchego wobec takiego błędu męża stanu, który jak wiadomo wywierał wpływ łagodzący na partję wojenną w kraju. Jesteśmy przekonani, że znajdą się środki, ażeby wstrzymać jego ustąpienie, które byłoby dla wszystkich interesowanych szkodliwem.

Konstantynopol. Oświadczenie serbskiego ministra spraw zagranicznych w skupczynie wywołało tu zdziwienie i zaniepokojenie. Wskutek pogłosek o naprężeniu między Austrją a Serbją nastąpiła na tutejszej giełdzie depresja.

Dymisja gabinetu serbskiego?

Belgrad. Gabinet Welimirowicza **podał się do dymisji, której król nie przyjął.**

Belgrad. Gabinet Welimirowicza uzasadnił swoją dymisję tem, że nie posiada zaufania skupczyny w tej mierze, jakiego obecnie poważne stosunki wymagają. Król odrzucił jednakże dymisję, oświadczając, że obecnie, kiedy cała skupczyna nie jest zebraną, nie ma możności załatwienia przesilenia.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. Prezydjum Rady ministrów zwraca się do wydawców dzienników włoskich z prośbą, by nie umieszczali korespondencji fałszywie i nieprawdziwie przedstawiających miejsce katastrofy i szczegóły, gdyż wiadomości te wprowadzają w tej tak smutnej chwili zamięszanie wśród opinji publicznej i alarmują nietylko tamtejszą, tak strasznie dotkniętą ludność, ale cały kraj.

Messyna. Znaleziono tu pod gruzami i ocalono pewną rodzinę, która od chwili katastrofy aż do wczoraj żywiła się pomarańczami.

Reggio di Calabria. W pobliżu dworca urządzony prowizoryczny urząd pocztowy wczoraj rozdzielał po raz pierwszy korespondencje. Wojsko dalej odgrzebuje zwłoki i składa je w wielkich dołach, następnie zalewa wapnem. Straże ogniowe z Neapolu i Rzymu kontynuują akcję ratunkową. Jeszcze wczoraj wydobyto z pod gruzów kilka żyjących osób, przyczem rozgrywały się wstrząsające sceny między wyratowanymi a ich rodzinami.

Waszyngton. Obie Izby kongresu uchwaliły w myśl specjalnego orędzia Roosevelta — 500.000 dolarów dla ofiar trzęsienia ziemi.

Waszyngton. Jak słychać kongres uchwali 800.000 dolarów na dotkniętych katastrofą w Sycylji. Amerykański Czerwony Krzyż wysłał do Rzymu telegraficznie 390.000 dolarów.

Waszyngton. Pierwsza dywizja amerykańskiej floty wojennej, otrzymała rozkaz udania się do Neapolu.

Rzym. Ekspedycja austyackiego czerwonego krzyża przybyła tutaj. Tak samo przybył tutaj pociąg austrjacki z kuchnią polową, która udaje się do Catanii dla zaopatrzenia w żywność rannych i osób, które ocalały.

Wybory do senatu francuskiego.

Paryż. Dzienniki radykalne wyrażają wielkie zadowolenie z powodu wyniku wyborów do senatu, który równa się zupełnemu zwycięstwu rządu. Dzienniki konserwatywne i nacjonalistyczne ubolewają z powodu wzrostu radykalizmu.

Mianowania.

Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego Grzegorza Szatowskiego do służby w minist. spra wewnętrznych. Kierownik minist. oświaty przyznał Laurze Przybylskiej i Antoninie Mandybarównie nauczycielkom w głównem seminarjum naucz. żeńsk. w Przemyślu VII klasę rangi.

Namiestnik przeniósł komisarza policji Stefana Dziewińskiego z Krakowa do Szczucina i powierzył mu kierownictwo tamtejszej ekspozytury policji.

Namiestnik przeniósł asystentów weterynaryjnych Bol. Workiewicza z Sanoka do Brzeska, Rom. Albrechta ze Szczakowej do Lwowa i Mar. Stucheńskiego ze Lwowa do Szczakowej.

Dyrekcja poczt zamianowała ukończonych gimnazjalistów St. Weissera, Henr. Żalskiego i oficjała pocztowego M. Zaczka praktykantami pocztowymi we Lwowie, a ukończonych gimnazjalistów W. Jelinka w Bochni i T. Burmanna w Krakowie praktykantami pocztowymi.

Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidenta rachunkowego Ksenofonta Ochrymowicza radcą rachunkowym w departamencie rachunkowości namiestnictwa we Lwowie.

Kierownik min. rolnictwa zamianował arcyksiążęcego adjunkta leśnictwa Jana Rosenfelda w Makowie asystentem leśnictwa.

„Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał radcy ministerjalnemu w ministerstwie kolei Stanisławowi Kosińskiemu tytuł i charakter szefa sekcji.

Rada szkolna krajowa przeniosła inspektorów szkolnych okręgowych Jana Widlarza z Krosna do Żywca, a Kazimierza Dutkiewicza z Rudek do Krosna, przeniosła prof. gimn. Józefa Piątkowskiego z Jarosławia do Mielca, Marjana Wójcikiewicza z Mielca do Jarosławia, suplenta Zygmunta Podgórskiego z Jarosławia do Nowego Targu profesorów szkoły realnej Wiktora Ostrowskiego z Jarosławia do Śniatyna, Antoniego Ryniewicza ze Śniatyna do Jarosławia, zastępcę nauczyciela Stanisława Kochanowskiego z gimnazyum św. Anny w Krakowie do gimn. II w Nowym Sączu, dalej zamianowała Michała Rozdolskiego zast. naucayciela w gimn. II w Rzeszowie, Jana Gubię zastępcą nauciela w seminaryum męskiem w Rzeszowie i tymczasowego nauczyciela Gabryela Meńczyka w Leżajsku nauczycielem pomocniczym w seminarjum naucz. męskiem w Rudku.

Pokłosie ludowe.

Brzeski Komitet powiatowy P. S. L. odbył w niedzielę 3 bm. w sali „Sokoła" swoje posiedzenie. Do przewodnictwa powołano p. Wiktora Bętkowskiego, wójta ze Słotwiny, a na sekretarza J. Steca. Prezes Stapiński w godzinnem przemówieniu przedstawił sprawę Stronnictwa, nadmienił o zarzutach niezadowoleńców i wyjaśnił te zarzuty szczegółowo. W dyskusji zabrał głos p. Adler z Borzęcina i powtórzył zarzuty, jakie czynią rozbijacze p. Stapińskiemu. Drugi z Borzęcina p. Staśko wyraził niezadowolenie z powodu załagodzenia walki z duchowieństwem. Gosp. Maziarski z Radłowa odpowiedział najpierw Adlerowi i Staśce, a następnie uzasadnił, że tylko drogą wskazaną przez p. Stapińskiego, może lud dojść do zwycięstwa. Tego samego zdania byli następni mowcy Grzymek, Mączko i Stec. Poseł Olszewski wyjaśnił stanowisko zarządu P. S. L. wobec duchowieństwa, a wreszcie prezes Stapiński udowodnił punkt za punktem, że zarzuty przez p. Adlera powtórzone są kłamstwem. Przewodniczący sformułował i poddał pod głosowanie następującą rezolucję:

Brzeski Komitet powiatowy P. S. L. uznaje za trafną i korzystną dla ludu taktykę Zarządu P. S. L., a na dowód uznania wyraża prezesowi Stronnictwa posłowi Stapińskiemu zupełne zaufanie i podziękowanie za wytrwałą pracę.

W głosowaniu przyjęto powyższą uchwałę 28 głosami, — nie głosowali tylko p. Adler i Staśko, ale gdy przewodniczący zapytał, kto jest przeciw uchwale, nawet p. Adler nie podniósł ręki.

Przewodnictwo Komitetu powiatowego P. S. L. do czasu ponownego zebrania się poruczono p. Bętkowskiemu na miejsce posła dra Bernadzikowskiego.

Wieści z kraju.

Pomnik Durskiego. „Przewodnik gimnastyczny" wzywa w ostatnim numerze społeczeństwo i drużyny sokole do zbierania składek na postawienie pomnika długoletniemu naczelnikowi lwowskiego „Sokoła" śp. Antoniemu Durskiemu.

Nowinki.

Koncert lwowianki. Polskie Stowarzyszenie „Ojczyzna" w Wiedniu, urządza d. 6 stycz. w sali Stow. kupieckiego koncert artystki pianistki p. prof. Natalji de Loewenhoff. Po koncercie nastąpi przedstawienie amatorskie, obrazek ludowy w 1 akcie Wł. D. Gutowskiego „Przed ożenkiem".

O powszechne nauczanie. Kadeci, odrodzeniowcy i trudowicy złożyli w Dumie projekt prawa o nauczaniu pawszechnem. Za podstawę tego projektu wzięto projekt prawa, opracowany przez Ligę oświaty z dodaniem punktu o nauczaniu w języku ojczystym. Koło polskie i grupa mahometan nie przyłączyły się do tego wniosku.

Dramat rodzinny w Berlinie. W ubiegłym tygodniu rozegrała się w dzielnicy robotniczej Berlina krwawa tragedja. Młody robotnik, Czarska, będąc od dłuższego czasu bez zajęcia i nie mogąc płacić czynszu za mieszkanie—z którego go wyrzucono—z rozpaczy zastrzelił z rewolweru swoją żonę, Marję, poczem i sobie celnym strzałem odebrał życie.

Krwawe zajście w Pradze. W noc sylwestrową przyszło do krwawego zajścia w Pradze między czeskiem towarzystwem a oficerem niemieckim, Wuchererem. Powód do zajścia dało zaczepienie przez oficera jednej z dam towarzystwa. Skoro jeden z panów, artysta teatru, Nowak, zwrócił porucznikowi Wuchererowi uwagę na niestosowne zachowanie się, ten dobył szabli i ciął go straszliwie w rękę. Oficer został przez policję aresztowany, a ranny Nowak odwieziony do szpitala. Policja po spisaniu protokułu wypuściła wojowniczego oficerka, a protokuł odstąpiła komendzie korpusu.

Protest kobiet rosyjskich przeciwko karze śmierci. Przed zamknięciem pierwszego zjazdu kobiet rosyjskich prezydjum udzieliło głosu pani Diechtierew, która wygłosiła następującą krótką mowę:

„Prawo intuicyjne, którego teorję tak pięknie rozwijał na pierwszem posiedzeniu zjazdu prof. Petrażycki, mówi mi, że nie możemy się rozejść, nie wypowiedziawszy tych słów, jakie wypowiedzieć zamierzam.

Żegnając zjazd, musimy przyznać, że był on jasnym promieniem światła śród tego mroku i snu letargicznego, jaki obecnie panuje. Przyczyny tego letargu są nam znane...

Powinniśmy protestować przeciwko karze śmierci, która stanowi hańbę Rosji".

Komisarz policji zażądał, by mówczynię pozbawiono głosu, przewodnicząca zemyka posiedzenie, obecni urządzają pani Diechtierew owację...

Na ofiary katastrofy włoskiej. Kolonja włoska w Warszawie postanowiła przyjść z pomocą nieszczęśliwym rodakom w kraju macierzystym. Wiedząc zaś, że społeczeństwo nasze nie może wziąć na swe barki organizacji finansowej pomocy, z powodu własnych wielkich potrzeb, postanowiła kolonja zebrać jakąś kwotę przez urządzenie koncertu, w którym udział wezmą artyści włosi i ci artyści Polacy, którzy Włochom zawdzięczają swe wykształcenie i sławę.

Z innych zaborów.

Terror ekonomiczny w Królestwie Polskiem nie ustał. W dzielnicy Nalewki, w Warszawie, rozegrała się onegdaj krwawa rozprawa na tle ekonomicznem. Istnieje na Nalewkach hurtowny skład obuwia Smolińskiego i Jaworskiego. Obuwie doń dostarczali majstrzy mieszkający w okolicznych wsiach, dlatego też hurtownicy ci czynili poważną konkurencję majsterkom warszawskim. Ci więc wysłali najpierw list z groźbami, a następnie chwycili się brauninga. Kilku uzbrojonych bandytów wdarło się do pokoju, w którym znajdowali się właściciele firmy i urzędnicy. Rozpoczęła się strzelanina, od której padł Jaworski i dwaj bandyci. Smoleński i dwaj urzędnicy zostali ranieni. Przy jednym z zabitych bandytów nie znaleziono żadnej legitymacji, o drugim przekonano się, że jest szewcem bez zajęcia. Reszta morderców zbiegła.

Morderstwa w Warszawie. Onegdaj wieczorem w domu przy ulicy Żórawiej l. 20 dokonano tajemniczego morderstwa na osobie niejakiego Teofila Gallewicza, właściciela bufetu na stacji kolejowej Granica. Gallewicz przybył do Warszawy dla odwiedzenia rodziny i zawarcia stosunków handlowych. Skoro w sylwestrowy wieczór wszedł do ustępu wspomnianej kamienicy, strzeliło do niego — według jego własnych zeznań (albowiem zawezwanemu pogotowiu udało się przywrócić rannego na chwilę do przytomności) dwóch bandytów, potem zrabowali mu 3.200 rubli i złoty zegarek z łańcuszkiem.

Panna pracująca.

Dobra moja znajoma. Ma lat 20, cerę brunetki, oczka czarne i perłowe ząbki. Prócz tego ma kilka strojnych kapeluszy, kilkanaście sukienek i całą kollekcję gustownych a drogich bluzek. Co jednak najważniejsza, że panna Fela ma bogatych rodziców — właściciel dóbr pod Krakowem. Nie mała to zaleta — zwłaszcza w oczach młodych, a do małżeństwa ukwalifikowanych, ludzi.

Panna Fela nie myśli jednak o małżeństwie — panna Fela chce... pracować!

Będąc jeszcze w domu na wsi, zapowiedziała to z całą stanowczością rodzicom i łzami, grymasami, scenkami urządzanemi od czasu, wymogła na nich wszystko, co chciała.

A chciała wcale niewiele — chciała „sama na siebie pracować".

Zapakowawszy więc swoje zachwycające sukienki i bluzki w dwa olbrzymie kufry — odprowadzona przez rodzinę — wyjechała panna Fela do Krakowa.

Tu zamieszkała u swojej ciotki i oddała się studjom buchalterji, uwieńczonym zupełnym sukcesem i panna Fela zdała egzamin z odznaczeniem.

Teraz rozpoczęło się szukanie posady, by panienka mogła „samoistnie stanąć". Przy stosunkach i znajomościach, przy uzdolnieniu fachowem i ujmującej powierzchowności przyszło jej to bardzo łatwo.

Nie upłynęło nawet pół miesiąca, a piękna panna Fela — była już na posadzie".

Pracowała w wielkim domu handlowym jako pomocnica głównego buchhaltera, a szefowie, vice-szefowie i koledzy nie mogli się odchwalić milutkiej panienki.

Panna Fela przychodziła do biura regularnie, gdy potrzeba było siedziała nawet w biurze po za obowiązkowemi godzinami, robotę oddawała zawsze czysto i bez zarzutu wykonaną. Chociaż na podrzędnem zrazu stanowisku, była jednak panna Fela właściwie osią, około której — w tym warzyskiem znaczeniu — obracało się wszystko.

Młodzi ludzie biegli do niej na wyścigi — po szklankę wody, ołówek lub chusteczkę do nosa, którą w mufku zostawiała. Każdy starał się jej podobać eleganckiemi manierami i staranością w ubiorze. Mieli zawsze niepokalanej białości kołnierzyki i olbrzymie fantazyjne krawaty. Sam szef nawet kłaniał jej się z szczególniejszym wdziękiem, wchodząc do biura, nie pluł nigdy na podłogę i kamizelki nie rozpinał nawet w upalne dni, siedząc w biurze.

Panna Fela czuła się zupełnie szczęśliwą. Miała pracę, poważanie i sympatję. Przeważną część dnia pracowała w kontoarze, wieczory spędzała w teatrze, na przechadzkach i u znajomych.

Pewnego razu przyszła panna Fela wcześniej, niż zwykle, do biura, by odrobić jakieś niewielkie zaległości. Kolegów ani szefa nie było jeszcze i panienka zasiadła z piórem w ręku przy swoim pulcie.

Za chwilę odezwało się niaśmiałe pukanie i do kantoru weszła blada, przygarbiona i źle ubrana dziewczyna.

Panna Fela wstała i podeszła do przybyłej:

— Czego sobie pani życzy? — rzekła uprzejmie.

— Czy zastałam szefa? — zapytała blada dziewczyna.

— Narazie go nie ma, ale może ja mogłabym...—mówiła panna Fela, wskazując przybyłej stołek.

— Dziękuję! Chciałam się dowiedzieć, czy nie mogłabym w tem biurze otrzymać posady...

— Jakiej posady?

— Buchalterki — odrzekła, spuszczając oczy, jakby to żądanie wydało się jej zbyt śmiałem i wygórowanem.

Panna Fela uczuła w okolicy serca jakby ukłócie szpilką.

— Buchalterka! I ona także—pomyślała sobie—hm! moja rywalka!—spojrzała z lekceważącą ironją na jej bladą twarzyczkę i zniszczoną sukienkę i gniew zaczął wzrastać w jej sercu.

— Co? ta wymokła żaba, bez kropli krwi w twarzy o tych zgasłych oczach, ta przybłęda ubrana gorzej ostatniej szwaczki, ona ośmiela się z nią konkurować. A może nawet wysadzi ją z miejsca?!...

Uczuła wściekłość w sobie.

— Wysadzić ją, piękną Felę, w której wszyscy koledzy się kochają, a rano szef kłania się tak nisko? Ja, która ubieram się tak ładnie, bawi się tak dobrze, a przy tem wszystkiem pracuje—tak jest! pracuje sama na siebie!

Panna Fela zmierzyła gościa zimnem spojrzeniem i rzekła oschle:

— U nas niema żadnej wolnej posady. Niech pani nawet nie czeka na szefa. Szkoda czasu, powtórzy pani to samo, co ja mówię!

I po tych słowach usiadła przy pulcie, rzucając z pod oka niechętne spojrzenia na dziewczynę.

— W takim razie przepraszam panią!—rzekła nieśmiało i skinąwszy głową opuściła biuro. Z rozpaczą w sercu i łzami w oczach, przeciskała się przez tłum ludzi, spiesząc do chorej matki i myślała z rozpaczą, jak trudno biednej dziewczynie o pracę!

A tymczasem piękna panna Fela, czyszcząc pilniczkiem różowe swoje paznokietki, mówiła do siebie;

— Jakie to moralne wielkie zadowolenie mieć pracę w ręku, gdy nie potrzeba żebrać i włóczyć się za nią, jak ta, ta wstrętna dziewczyna, która ją tu ubiedz chciała!

— Ha! ha! ją ubiedz! to wyborne!—zaśmiała się wesoło. (z)

W zimowe wieczory.

III.

Pierwszy tomik zawiera jednoaktowy utwór J. Rączkowskiego „Wóz Drzymały", w którym autor przedstawia smutne dzieje r. 1907, gdy to Niemcy braciom naszym pod zaborem pruskim chcieli wydrzeć ziemię ojczystą, nie mogąc im odebrać mowy i wiary. Na scenie widzimy gospodarza Niedzielę, któremu rząd pruski nie pozwala stawiać chaty i dlatego musi mieszkać w stodole, skąd go również „prawo" chce wyrzucić. Nie wiele żądają za pozwolenie: „zmień chłopie nazwisko i stań się Niemcem".

Ale żadna przemoc nie zegnie potomka Piastów, w którego żyłach krew królewska płynie. Otuchy dodaje mu jeszcze ukazujące się widmo Bartosza Głowackiego, który stawia mu za wzór „Wóz Drzymały" z Podgradowic.

Drugi tomik zawiera jednoaktową sztukę W. Anczyca pt. „Gorzałka", w której autor przedstawia zgubne skutki pijaństwa. Łatwe urządzenie sceny (chata wiejska), nadzwyczaj proste przeprowadzenie całej treści czyli akcji, a dalej zdrowa myśl polecają ten utwór na sceny włościańskie.

W trzecim tomiku jest również jednoaktowa sztuka Z. Rzepeckiej „Na muzyce". Rzecz dzieje się w karczmie, gdzie zgromadzeni załatwiają różne sprawy swoje. Jako odstraszający przykład pijaństwa stawia nam autorka kołodziejkę, która cały majątek utopiła w kieliszku wódki.

Za tymi tomikami, z których każdy kosztuje zaledwie 40 halerzy, a z przesyłką 43 h., ukażą się inne i tak wkrótce ożywi się i odnowi dobór sztuk w teatrach włościańskich.

Oprócz tego wydał jeszcze Związek broszurkę „O pisarzu ludowym Władysławie L. Anczycu, w 25 rocznicę zgonu", napisaną przez dra M. Szyjkowskiego. Dnia 28 lipca zr. minęło lat 25 od śmierci tego niepospolitego pisarza ludowego, autora wielu sztuk ludowych („Chłopi arystokraci", „Emigracja chłopska", „Kościuszko pod Racławicami", „Flisacy", „Łobzowianie", „Błażek opętany", „Gorzałka"). Przez wydanie tego życiorysu pragnął Związek uczcić nietylko autora tylu dramatów ludowych, lecz również prawdziwego przyjaciela ludu, dla którego całe życie poświęcił. Szereg dziełek ludowych rozeszło się w tysiącach egzemplarzy wśród ludu polskiego, niosąc pod strzechy z oświatą miłość Ojczyzny i współbraci, krzepiąc dusze zwątpiałe, podnosząc wierzące. Przez całe życie cicho, w szeregu jako prosty żołnierz, zmierzał usilnie do celu: powszechnej oświaty ludowej. Jego to praca i dzisiaj wydaje plony, bo on jeden z pierwszych wskazał nam drogę odrodzenia narodu: z oświeconym ludem do wolnej Polski!

I dlatego obowiązkiem jest naszym poznać całe życie tego dzielnego pracownika i oracza pięknie i gorąco przez autora nam przedstawione.

Wszystkie te broszurki nabywać można w Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie (ul. Chodorowskiego l. 5), gdzie również zasięgnąć można wszelkich informacji, dotyczących teatrów i chórów włościańskich.

Łączmy się ku wspólnej oświacie, kształćmy jedni drugich, a zejdą obfite plony, dojrzeją owoce naszej pracy i śmiało będziemy w przyszłość patrzeć, oczekując Zorzy Wybawienia.

Adam Piątek
sekretarz Związku teatrów i chórów włościańskich

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

DROBNE OGŁOSZENIA

za słowo 4 hal. — najmniej 10 słów.

Leśnik, z teorją i czteroletnią ukończoną praktyką leśną, z wybornemi świadectwami, poszukuje miejsca w lasach wszelkiego rodzaju. Zgłoszenia do Administracji.

Dozorca domu, bezdzietny, potrzebny. Świadectwa nienaganne wymagane. Krótka 6.

Do roznoszenia „Gazety Powszechnej" potrzebni są chłopcy i kobiety starsze za miesięczną płacą. Zgłoszenia: św. Anny 4, II p.

Lekcji poszukuje zdolny filolog. Zgłoszenia pod „P" w Administracji.

Agenci do zbierania anonsów potrzebni są dla „Gazety Powszechnej".

Drukarnia Literacka
Kraków, Jagiellońska 10
wykonuje wszelkie roboty w zakres jej wchodzące.

Bernhard Leib, Tarnów
WĘGLE
dostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom **węgle najlepszego gatunku po bardzo przystępnych cenach i warunkach.**
Dostawa franko do każdej stacji kolejowej.
Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Skład maszyn rolniczych
JĘDRZEJ KRUKIEREK
w Krośnie
poleca:
Pługi, Brony, Sieczkarnie, Młynki, Młocarnie ręczne i kieratowe, Trieury, siewniki i t. p., **Maszyny do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych, Maszyny do szycia, Maszyny mleczarskie.**
Ceny bardzo niskie. — Wyrób pierwszorzędny.
Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

KANAREK i S-KA TARNÓW
Biuro techniczne dla budowy młynów, tartaków i cegielń.

Adres telegr.: **Kanarek, Tarnów.** ◆ **Telefon nr. 75,** połączenie międzymiast.

Dostarczają:

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i naftowe. Maszyny i narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. Wszelkie maszyny młyńskie i holendry. Pompy i sikawki. Przybory dla straży ogniowych. Węże gumowe i parciane. Oliwy krajowe, oryginalne rosyjskie i amerykańskie, maszynowe i cylindrowe. Oliwy oryginalne Thompson & Behhfort i Valivoline Oil. Tłuszcz Tovoota i Marsa. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Narzędzia do ostrzenia kamieni francuskich. Liny parciane i druciane. Gazy jedwabne i druciane. Piły i cyrkularki angielskie. Toczki szmirglowe. Maźnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. — Narzędzia dla warsztatów stolarskich, ślusarskich i t. p.

Wszelkie armatury dla urządzeń wodociągów, łazienek i klozetów. - Instalacja elektrycz. oświetlenia i przeniesienia siły. - Skład wszelkich przyborów elektr. ☛ **Plany, kosztorysy i projekty gratis.**

Biuro prawnicze
dla wszelkich spraw wojskowych
Józefa Martusiewicza
1—3 **emerytowanego c. i k. kapitana audytora**
w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej L. 25.

Odznaczona Medalem na Powszechnej Wystawie Kraj. we Lwowie w r. 1894, Medalem Rządowym na Wystawie Przemysłu Metalowego w Krakowie w r. 1904, oraz Medalem srebrnym na Wystawie Przemysłowej w Wadowicach w r. 1907. Pierwsza Krajowa fabryka zegarów wieżowych, oraz od roku 1890 istniejący

Zakład zegarmistrzowski MICHAŁA MIĘSOWICZA w Krośnie

poleca obficie zaopatrzony skład **zegarów ściennych, pendułowych budzików amerykańskich, zegarków kieszonkowych z pierwszorzędnych fabryk genewskich, biżuteryji i wyrobów optycznych itd.**
Nowo wydany cennik illustrowany przesyłam na żądanie gratis i franko.



C. k.

Koncesjonowana sprzedaż prochu, amunicji, strzelb, sztućców, flobertów, pistoletów, rewolwerów, browningów i wszelkich przyborów myśliwskich.

JOACHIM HONIG, Tarnów pod „Bocianem" ul. Lwowska.

2—3

Handel

towarów korzennych, farb, lakierów itp. Skład herbaty hińskiej i rosyjskiej, świec kościelnych i przyborów do pisania.

Codziennie świeżo palona kawa.

Osób do sprzedaży nasion warzywnych i t. d.

w gotowych torebkach

poszukuje

ODDZIAŁ STRYJSKI
c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Zgłoszenia przyjmuje tylko Redakcya „Przyjaciela ludu".

Towar znany w kraju, doskonałej jakości. — Obsługa rychła i najuczciwsza.

Zgłaszać się należy jak najprędzej.

KSIĘGARNIA WOJNARA
w Krakowie
przy ul. Szewskiej 20
(znacznie rozszerzona)
poleca wielkim w wyborze
Książki gwiazdkowe
i inne
Nowości Literackie.

Dla wyjeżdżających do Ameryki!

Ci wszyscy, którzy wybierają się do Ameryki, powinni pamiętać, że w wielkich miastach i kopalniach czekają ich ciężkie czasy. Na farmach zaś, czyli gospodarstwach, może każdy w krótkim czasie dojść do dobrobytu i samodzielności.

W Stanie Washington, tuż przy wielkiem mieście portowem **Aberdeen,** do którego dochodzą **okręty z całego świata,** i gdzie znajduje się już **wielka polska kolonia,** licząca przeszło **400 rodzin,** z własnym **kościołem** i stałym **proboszczem polskim,** są zarezerwowane dla Polaków **olbrzymie obszary najlepszej ziemi** po **cenach stosunkowo niskich.**

Kto posiada wystarczający kapitał, aby się jako tako zagospodarzyć, nie powinien zwlekać, lecz jechać i przekonać się, a może być pewnym, że się nie zawiedzie. Na gospodarstwie **5-cio** lub **10-cio** akrowem można tam **w krótkim czasie** dojść do dobrobytu, zwłaszcza, że i pracę w czasie wolniejszym od robót rolnych znaleść łatwo, bo zapotrzebowanie robotnika jest ogromne, a zapłata wynosi od **dwóch do sześciu dolarów dziennie.** Na ziemiach tych rodzą się i dojrzewają najpiękniejsze **owoce, oraz najprzedniejsze gatunki zboża i warzyw, a zbyt** na wszystko jest znakomity, gdyż **komunikacya wodna i kolejowa** z wielkiemi miastami jest bardzo dogodna. Hodowla drobiu opłaca się bardzo dobrze. Polowanie i rybołostwo jest tak znakomite, jak w żadnej innej okolicy Ameryki. Klimat najpiękniejszy w świecie. Nieznane są nieznośne upały latem, a pora zimowa, w której niema mrozów, lecz jedynie częste deszcze, trwa tylko sześć tygodni, wskutek czego **prace rolne rozpoczynają się już w lutym,** a urodzaje zawsze są zapewnione.

W nowych osadach jest już zapewniona ziemia pod **kościoły i szkoły polskie,** a biskup tamtejszy przyrzekł dostarczyć **duszpasterzy polskich** w miarę wzrostu osad. Dla nabywców gruntu urządzono i tę dogodność, że kupującym 40 akrów ziemi lub więcej **zwraca się całe koszta podróży** z kraju aż na samo miejsce, a kupującym nie mniej niż 20 akrów, połowę tychże kosztów.

Ktokolwiek życzyłby sobie bliższych szczegółów, niechaj pisze do nas po polsku, a natychmiast mu wszelkich objaśnień udzielimy.

Adresować należy jak następuje:

Mutual Realty Co, Ignacy Dziekan, Miłosław, Prov. Posen, Preussen.

Wszystkich, którzy zgłosili się na nasz pierwotny adres (Mutual Realty Co. w Poznaniu), upraszamy o łaskawe powtórne zgłoszenie się pod nowym adresem, ponieważ poczta pruska robi nam trudność z wydaniem listów.

Ziemia na sprzedaż

w drodze parcelacji jest obecnie za pośrednictwem

BANKU PARCELACYJNEGO
we Lwowie, ul. Brajerowska L. 11a

który parceluje następujące dobra:

W powiecie tarnowskim: Zabłędzę i Łowczów.
W powiecie dąbrowskim: Kannę.
W powiecie mieleckim: Podleszany i Tarnowiec.
W powiecie pilzneńskim: Pilźnionek i Wolniki (Wygoda).
W powiecie strzyżowskim: Glinnik Górny.
W powiecie sanockim: Zagórz.
W powiecie rzeszowskim: Przybyszówkę i Borek Nowy.
W powiecie kałuskim: Tomaszowce.

W Radzie Nadzorczej Banku zasiada 6 posłów ludowych:

Dr Szymon Bernadzikowski, Jakób Bojko, Jan Harnek, Kazimierz Jampolski, Michał Olszewski, Jan Stapiński;

których obecność i współpracownictwo w głównym zarządzie Banku najlepszą jest rękojmią, że w działalności Banku interes ludu jest przedewszystkiem przestrzegany.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.